



# **RAPORT Z EMIGRACJI**

**NADBAŁTYCKIE  
CENTRUM  
KULTURY**



**Piotr Topperzer**



Duńczycy lubią porządek. Dlatego pierwszym życzeniem w stosunku do ludzi, którzy przyjechali do ich kraju było, żeby nauczyli się przynajmniej troszeczkę duńskiego, zanim zostaną wpuszczeni do środowiska w Kopenhadze czy gdzieś indziej. Byłem wtedy dwudziestolatkiem i uważałem, że nie mogę czekać i marnować czasu na naukę języka – chciałem jak najszybciej zostać fotografem. Toteż od razu zacząłem się tym interesować. Na małej uliczce w centrum Kopenhagi, zamkniętej dla ruchu samochodowego, przy wejściu do jednej z bram zwróciły moją uwagę bardzo dobre czarno-białe portrety, wiszące w dużych szklanych gablotach. Pomyślałem, że jeśli ktoś wie, jak zostać fotografem, to jest to fotograf, który robił te portrety. Może zechce mi pomóc? Wziąłem głęboki wdech i zastukałem do jego drzwi. Przyjął mnie bardzo miło, uprzejmie, rozmawialiśmy przez dwie godziny, zatrzymał pracę w atelier. Zaprosił mnie potem do siebie do domu na obiad, a po obiedzie wstał od stołu i poszedł gdzieś zatelefonować. Po chwili wrócił i powiedział, że jutro mogę zacząć pracę u fotografa o nazwisku Leif Schiller. Schiller był wtedy największym fotografem mody w Kopenhadze. To było zupełnie nieprawdopodobne szczęście! Trafiło mi się jak ślepej kurze ziarnko!

Na początku zostałem czeladnikiem, takie czeladnicze wykształcenie było wtedy w Danii normą. Uczyłem się fotografowania od praktyków, a uzyskanie kwalifikacji polegało na tym, że przez trzy-cztery miesiące w ciągu roku było się w szkole cały dzień – a były tam oczywiście laboratoria, aparaty, i teoria – i potem przez sześć miesięcy uczyło się w praktyce. To było starodawne czeladnicze wykształcenie, ale dawało dobre wyniki. Tak to się zaczęło... Po okresie czeladnikowania zatrudniłem się, ale w innym atelier, bo moda była dla mnie troszkę historyczna i nie bardzo mnie interesowała.

Po wielu latach przeczytałem w gazecie artykuł o fotografii, do którego drzwi zapukałem, z okazji jego osiemdziesiątych urodzin. Doliczyłem się, że w momencie, gdy do niego trafiłem, miał sześćdziesiąt lat i wkrótce zamknął swoje atelier, bowiem wtedy (a były to lata 1969–1970) nie można już było kupić płytek filmowych na szkle i wszyscy przeszli na produkcję na celulodzie. A on uważał, że na czymś takim nie można

robić zdjęć i używał wyłącznie szklanych negatywów – rozwój technologiczny fotografii wysadził go z siodła. (Dziś znam wielu fotografów, których z kolei technika cyfrowa wysadziła z siodła. Niestety, rozwój ma miejsce cały czas i nie wszyscy się nim zachwycają).

Takie były moje początki w Danii. Potem oczywiście była praca, dużo ciężkiej pracy, a to, czym się naprawdę interesowałem, robiłem wieczorami i po nocach. To były wspaniałe czasy!

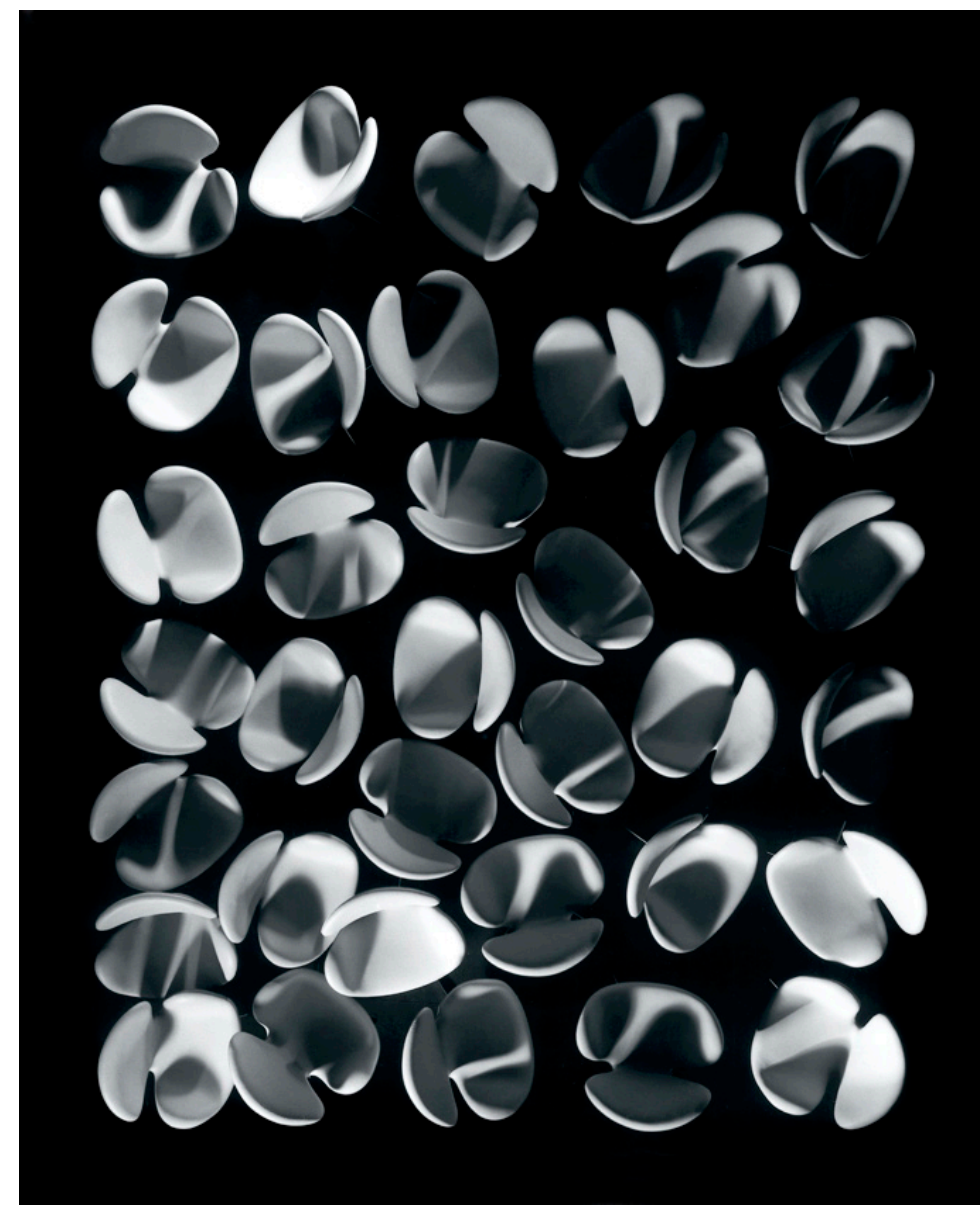
Zawsze ciekawiła mnie architektura i wzornictwo przemysłowe, które – jak tylko znalazłem się w Danii – od razu mi zaimponowało. To są rzeczywiście przedmioty o niezwykle wysokim poziomie dopracowania, dokładności, estetyki, materiały są niezwykle wyszukane. Oczywiście w związku z tym są to bardzo drogie rzeczy, te przedmioty codziennego użytku, jak sztucce czy krzesła. Ale fotografowałem też tiarę naszej królowej, a tego nie można zaliczyć do przedmiotów codziennego użytku! (śmiej). Tak czy owak, fotografowanie designu i architektury zainteresowało mnie i urzekło. Kiedyś poznałem Japonkę, która przyjechała do Danii z Tokio, gdzie w drodze do szkoły codziennie przechodziła obok sklepu, który sprzedawał duńskie meble. Tak ją fascynowały, że po ukończeniu liceum przyjechała do Danii, żeby się uczyć w szkole wzornictwa przemysłowego, nosiła wtedy nazwę Designskole i miała bardzo wysokie notowania w całej Europie. Wtedy, w latach 1970., to było najlepsze miejsce. To w ogóle były złote czasy duńskiego designu. Dzisiaj już wszystko bardzo się wyrównało i trudno powiedzieć, czy jakaś lampa jest hiszpańska, francuska czy duńska. Ale wtedy rzeczywiście w Danii powstawały rzeczy, które miały zupełnie inną formę niż cokolwiek innego, co robiono w świecie.

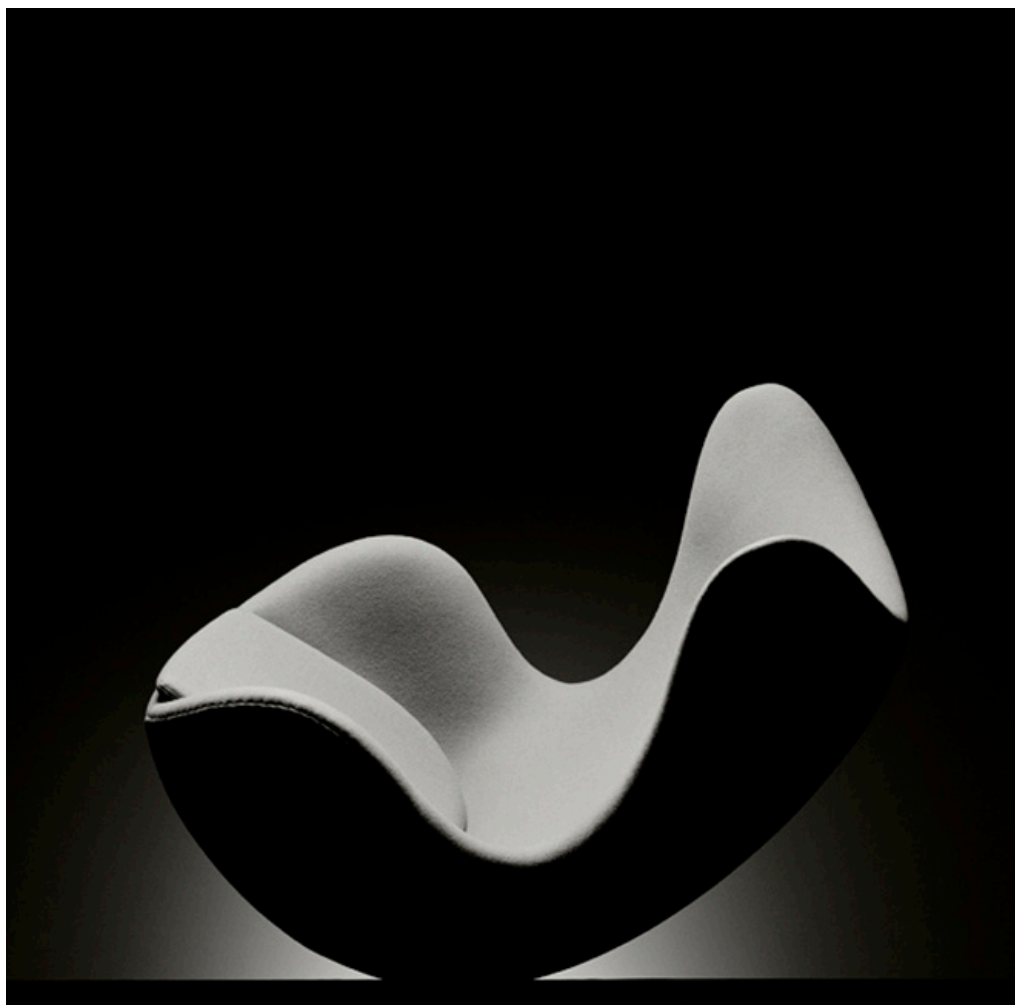
Fotografie zgromadzone na wystawie<sup>1</sup> prezentują te wszystkie meble Arne Jacobsena i inne, są dziś powszechnie znane, a powstały w latach 60. Niemal wszystkie te zdjęcia to robota komercyjna, na zamówienie producentów albo do różnych albumowych monografii artystów itp. To była bardzo przyjemna praca, miałem wolną rękę, mogłem robić z tymi przedmiotami, co chciałem. Lubiłem pracę z „Siódmkami” Arne Jacobsena – forma tego krzesła kojarzyła mi się z amebą, czymś organicznym. Albo jego fotele „Łabędź” i „Jajko”: ten drugi dobrze wygląda, ale siedzi się w nim fatalnie, mniejszy, „Łabędź”, jest spokojniejszy i wygodniejszy. Oba zaprojektowane zostały do hotelu SAS naprzeciwko dworca głównego w Kopenhadze. Arne Jacobsen zaprojektował dla tego hotelu wszystko, łącznie ze sztuczkami, klamkami do drzwi, zasłonami itp.

<sup>1</sup> W ramach projektu NCK Raport z emigracji odbyły się dwie wystawy: W Danii jestem. Imigranci w obiektywie Piotra Topperzera w siedzibie NCK Ratuszu Staromiejskim (4–31 października) oraz Duński design. Fotografie ikon wzornictwa Piotra Topperzera w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku (5–31 października 2019).

Bardzo podobał mi się chaos... zaczęło się od „Łabędzi”. Opera w Sydney zamówiła trzydzieści sześć sztuk, to było największe zamówienie, jakie otrzymała wtedy firma Fritz Hansen (bardzo znana duńska firma), no i poprosili mnie, żebym je sfotografował. Miałem je w atelier przez dwa tygodnie, chodziłem dokoła nich, szukałem pomysłu. W końcu wypożyczyłem studio filmowe, gdzie mogłem fotografować z bardzo dużej wysokości, pionowo w dół. I ustawiłem „Łabędzie” tak, żeby się kojarzyły ze wzbijającymi się do lotu ptakami. Gdy się patrzy na chmary ptaków, to na pierwszy rzut oka wygląda to na chaos, a jednak jest w tym porządek, bo przecież one na siebie nie wpadają. I taki sam „chaos” zorganizowałem z tymi fotelami; był potem wykorzystywany przez wielu fotografów na całym świecie. Kiedyś pewna fundacja w Paryżu wydawała piękny katalog o prostocie i poprosili mnie o to zdjęcie na podwójną stronę.

36 foteli *Svanen* (łabędź) dla kawiarni w operze w Sydney, design - Arne Jacobsen





Fotel *Ægget* (jajko) dla hotelu SAS, design - Arne Jacobsen

Z kolei żeby sfotografować „Jajko” wyjąłem z fotela nogę, która się w niego wbija, jest na nią brutalnie nadziany. A jego kształt przypominał mi rzeźby Henry’ego Moore’a, angielskiego rzeźbiarza, przypomina ludzkie ciało, jest coś w nim coś bardzo organicznego.

Mamy tu też zdjęcie dzbanuszka, który wygrał pierwszą nagrodę w konkursie na korpus ze srebra. Wykonał go pewien srebrnik, fotografowałem mnóstwo jego prac do wielkiej monografii jego twórczości, jego biżuterię ściągaliśmy z całego świata! A ten dzbanuszek wygrał konkurs i jury napisało, że widać, że wykonał go młody artysta zainspirowany twórczością Arje Griegsta – tymczasem jego autorem był właśnie Arje Griegst, bohater monografii, wtedy już osiemdziesięcioletni (tiara naszej królowej to też jego praca).

Wspaniale było móc tych wszystkich projektantów poznać, wejść w ich sferę życia i fantazji, zobaczyć, jak pracują... Tak, to było bardzo ciekawe. Bardzo się zaprzyjaźniłem z wielkim duńskim projektantem Erikiem Magnussenem, uczestniczyłem w wielu jego projektach jako doradca ds. fotografii i fotografowałem jego słynne prace. Przez wiele lat bardzo blisko pracowaliśmy, a skończyło się to wystawą w Muzeum Wzornictwa Przemysłowego w Kopenhadze (dziś Designmuseum).

Dzbanek - termos na kawę, design - Erik Magnussen





Składane krzesło *Plasma*, design - Erik Magnussen

Fotograf spędza najwięcej czasu na przygotowaniu zdjęcia. Trzeba znaleźć miejsce, gdzie się chce fotografować, trzeba uzyskać pozwolenie – więc było jeżdżenie po mieście, jeżdżenie po fabrykach pod Kopenhagą, żeby znaleźć jakąś ciekawą fasadę i przyjechać ze swoimi krzesłami, i zawsze miało się nadzieję, że nie będzie padać! No i wzięłam sprzęt, bo wszystkie zdjęcia robię z moim własnym światłem. Liczą się przecież cienie, trzeba umieć również przez nie opowiadać o przedmiocie, który fotografujemy.

Zawsze starałem się wydobyć te przedmioty od producentów tak, żebym mógł obcować z nimi w atelier, przyzwyczaić się do nich, zobaczyć, jak wyglądają w różnym świetle, dowiedzieć się, jak są skonstruowane. Te wszystkie elementy mają wpływ na to, co się pokazuje i co się chce przekazać. Jest to podobne do fotografowania ludzi, do portretowania. Zawsze robiłem bardzo dużo portretów, przez wiele lat, i zawsze chciałem dowiedzieć się ile tylko mogłem o osobach, które przychodziły do mojego atelier, a wielu z nich nie znałem wcześniej. Przychodził na przykład dyrektor banku, zawsze napompowany, bo przecież musiał być bardzo ważny, ale gdy mu poprawiałem krawat,

to widziałem, jak opadają mu ramiona, bo sobie pomyślał: „O, dobry fotograf, zobaczył, że mam krzywo krawat”. A tymczasem zupełnie o co innego mi chodziło – chciałem go uspokoić.

Ale najwięcej czasu zajmuje wymyślanie tego, co się chce zrobić. Na początku zawsze się ustala czy robimy zdjęcia w atelier, czy w plenerze. Zawsze, zanim rzucę się w wir pracy, wypracowuję koncept. Jak się ma pomysł, z której strony ma być światło i dlaczego, to można zacząć pracę, ale to może zająć pięć godzin i może zająć cały dzień, a nawet kilka dni. Moje zdjęcia w zasadzie nie są ani retuszowane, ani przerabiane w Photoshopie. Skanowałem je teraz, na użytek gdańskiej wystawy, ale wszystkie były robione na filmie.

Mój sposób fotografowania nie jest zbyt duński, ale jednak bardzo przypadł Duńczykom do gustu. Oni robią to trochę bardziej... trudno to określić, ich zdjęcia są po prostu inne, jest w nich duńska prostota. Duńczycy ubóstwiają prostotę. Ale prostota nie jest wcale taka łatwa! W moich zdjęciach jest może więcej dramatu. Oni za tym dramatem nie przepadają, czarne tła nie są ich specjalnością, ale to zróżnicowanie, pokazywanie jasnych rzeczy na ciemnym tle i odwrotnie, świetnie wychodzi. Dlatego zawsze chciałem te rzeczy najpierw pooglądać, zobaczyć, kiedy dobrze wyglądają, jak użyć światła, jak użyć przestrzeni. W zasadzie biorę aparat do ręki na samym końcu.



**Tekst**

Piotr Topperzer

**Korekta**

Elżbieta Pękała

**Opracowanie graficzne i skład**

Michał Pecko, Marta Stasiukiewicz

Seria publikacji jest zapisem rozmów i rozważań dotyczących emigracji oraz doświadczeń polskich i żydowskich w obrębie krajów skandynawskich. Treści prezentowane w zbiorze zostały zarejestrowane w październiku 2019 roku, podczas konferencji „Raport z emigracji. Spotkania ze światem” w ramach jesiennej odsłony Festiwalu Kultur Okno na Świat.

**Wydawca**

Nadbałtyckie Centrum Kultury

ISBN 978-83-954267-3-5



